

Scena z *Dybuka*, reż. M. Kleczewska

M. Hrećkiel

Wietrzenie po żydowsku

Rafał Dajbor

Kiedy 16 lipca 2014 r. zmarł Szymon Szurmiej, dla wszystkich zainteresowanych Teatrem Żydowskim stało się jasne, że placówka będzie musiała przejść metamorfozę. Ewolucję instytucji rozpoczął jeszcze sam Szurmiej, ale jej kulminacja przypada na czas obecny

Dyrektorowanie Szymona Szurmieja była w dziejach warszawskiego Teatru Żydowskiego całą epoką. Trwało 45 lat. Kiedy mało wówczas znany wrocławski aktor i reżyser zostawał dyrektorem sceny, 1 września 1969 r., środowisko żydowskie nie otrząsnęło się jeszcze z szoku po wydarzeniach marcowych. W zespole Teatru Żydowskiego pozostała garstka aktorów, którzy swoje kariery zaczęli przed II wojną światową – Ruth Taru-Kowalska, Rywa Szylar-Buzgan, Estera Kowalska, Chewel Buzgan, Michał Szwejlich, Herman Lercher, Piotr Erlich, Seweryn Dalecki... Reszta wyemigrowała.

Szurmiej uruchomił studio aktorskie, wykształcił młode kadry umiejące posługiwać się językiem jidysz, co pozwoliło zachować ciągłość repertuarową, przeprowadził teatr przez trudne pierwsze lata przekształceń ustrojowych, ale... No właśnie. W latach 90. ubiegłego stulecia na kierowaną przez Szurmieja scenę spadła lawina krytyki. Teatr zbierał ciężki wścizwie za wszystko – za wystawianie składanek muzycznych zamiast tradycyjnych sztuk, za poziom artystyczny tychże składanek, za jakoby muzealną atmosferę panującą w foyer, za scenografię (według krytyków wyglądającą w każdym przedstawieniu tak samo), →



Gołda Tencer

wreszcie za aktorstwo. Ukoronowaniem drwin, jakimi kłuto placówkę, stała się recenzja spektaklu, w którym aktorzy wcielali się w amatorów bawiących się w teatr. Autor recenzji twierdził, że przedstawienie jest nieudane, bo amatorów trzeba umieć zagrać, a nie nimi być. Jednak drwiny i tak nie były tym najgorszym, co spotkało Teatr Żydowski. Najgorsza była obojętność, zdarzały się bowiem premiery, które nie doczekały się ani jednego artykułu, ani jednej recenzji...

W ostatniej dekadzie XX w. w Żydowskim nastąpiła także zapasć frekwencyjna. Ten zły trend zaczął się odwracać za sprawą dwóch przedstawień: *Kamienica na Nalewkach* (premiera w 2000 r.) i *Skrzypek na dachu* (premiera w 2002 r.). Obydwa spektakle ściągały tłumy, nie było już też problemów ze zgromadzeniem widowni na inne przedstawienia. Nie powstrzymało to większości recenzenckich gderań, ale zmieniło postrzeganie placówki przez widzów. Teatr Żydowski doczekał się liczego grona miłośników, którzy nie opuszczali żadnej premiery, a na ulubione przedstawienia przychodzili po kilka razy. Scena przy placu Grzybowskiem zaczęła też przyciągać widownię z innych miast. Długi szereg autokarów zaparko-

wanych przed Żydowskim stał się widokiem powszechnym. To wszystko sprawiło, że na instytucję znów zaczęli zwracać uwagę dziennikarze i recenzenci.

Symptomy kolejnych zmian pojawiły się w pierwszej dekadzie nowego wieku. Powstała mała scena. Na afiszach można było zobaczyć nazwiska twórców, którzy dotychczas w Teatrze Żydowskim nie reżyserowali i których mało kto z tą sceną kojarzył. Elżbieta Protakiewicz wyreżyserowała *Lejzorka* (2007) i *Opowieści chasydów* (2009). Rok 2009 to także premiera sztuki *Wyzna(nie)* w reżyserii Krzysztofa Rzączyńskiego. Autorka, jedna z aktorek Teatru Żydowskiego (ukryta pod pseudonimem Katia Czarna), podjęła temat stanu ducha młodych polskich kobiet pochodzenia żydowskiego. W 2010 r. odbyła się premiera *Księgi rajy* Icyka Mangera w reżyserii Piotra Cieplaka. Z kolei Maciej Wojtyszko rozpoczął współpracę z Żydowskim od dwóch monodramów: *Pieśni nad pieśniami* (2010; wykonanie: Jerzy Walczak) i *Muru* (2011; wykonanie: Ewa Dąbrowska), by następnie wyreżyserować pełnoobsadowe sztuki: *Marienbad* według Szolema Alejchema (2013) i *O karpniu, kozie i trąbce, która gasiła pożary* według Isaaca Bashevisa Singera (2014). Singer stał się też inspiracją dla Michała Zadary, który w 2011 r. wystawił przedstawienie *1666*, oparte na powieści noblisty *Szatan z Goraju*. W tym samym roku odbyła się premiera *Walizki* Małgorzaty Sikorskiej-Miszczuk w reżyserii Doroty Ignatjew. W 2013 r. rumuński reżyser Andrei Munteanu wystawił na deskach Teatru Żydowskiego *Boga zemsty* Szaloma Asza, a w 2014 r. Karolina Kirsz pokazała *Dotknij wiatru, dotknij wody* Amosa Oza. Jednym słowem, w Teatrze Żydowskim zaczęło się dziać.

Po śmierci Szymona Szurmieja dyrekcję teatru objęła aktorka, reżyserka, piosenkarka, prezes fundacji *Shalom*, prywatnie wdowa po zmarłym – Gołda Tencer. Niektórzy utyskiwali, że mianowanie jej na to stanowisko na trzy lata, bez konkursu, to błąd, który spowoduje, że w Żydowskim nic się nie zmieni. Tencer podjęła trud udowodnienia, że to nieprawda. W grudniu 2014 r. odbyła się premiera *Królestwa wszechwanny* Hanocha Levina (reż. Paweł Paszta), zaś w styczniu 2015 r. – *Ruchele wychodzi za mąż* Savyon Liebrecht (reż. Jacek Papis). Obie premiery interesujące, obie całkiem inne: sztuka Liebrecht to współczesna, nieco gorzka realistyczna komedia, zaś *Królestwo wszechwanny* to pełna typowych dla Levina obsesji na punkcie choroby, śmierci i rozkładu turpistyczna groteska, przywodząca na myśl teatr absurdu albo *Latający Cyrk Monty Pythona*. Największą jednak niespodzianką miała się okazać premiera *Dybuka* w reżyserii Mai Kleczewskiej.

Na tę premierę czekano jak na żadną inną. Hasło „Kleczewska w Żydowskim” elektryzowało teatralną Warszawę, a 17 kwietnia na widowni zasiedli m.in. prezydent m.st. Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz i marszałek województwa mazowieckiego Adam Struzik. Gołda Ten-

cer nie kryła, że tą premierą nie zamierza wyrzucić teatru do góry nogami, lecz ukazać możliwości i otwartość zespołu na nowe zjawiska teatralne. *Rozmawiając z Mają Kleczewską, powiedziałam do niej wprost: Maju, chcę przewietrzyć ten teatr, ale bez robienia przeciągu. To zdanie w znaczącym stopniu oddaje to, w jaki sposób myślę o swojej dyrekcji* – mówiła Tencer w jednym z wywiadów. Reakcje na *Dybuka* są różne. Według jednych Maja Kleczewska stworzyła arcydzieło. Według innych spłodziła nieznośny bełkot. Ciekawych tego tematu można odesłać do licznych recenzji w prasie i internecie. Jedno jest pewne: w najpoczytniejszych mediach, które – pisząc o aktorach Teatru Żydowskiego, nie raczyły na ogół nawet wymienić ich z nazwiska – pojawiają się analizy stworzonych przez artystów kreacji. Teatr i jego aktorzy znaleźli się na ustach całej Warszawy. A dodajmy, że dyrektor Gołda Tencer – zgodnie z tym, co zapowiadała – bynajmniej nie pozdejmowała z afisza rozrywkowych przedstawień, tak uwielbianych przez widzów. *Kamienica na Nalewkach, Skrzypek na dachu, Ach! Odessa – Mama..., Tradycja...* Te tytuły wciąż są w repertuarze. I gromadzą tłumy.

W tym roku Teatr Żydowski obchodzi 65-lecie istnienia. Tyle lat upłynęło od momentu, w którym kierowana przez Idę Kamińską scena doczekała się upaństwowienia i statusu normalnej polskiej placówki kulturalnej. Jubileusz to także czas przemian, a co za tym idzie – walki instytucji o dwie rzeczy – pozyskanie nowych widzów i zatrzymanie tych, którzy od lat wierni są swojej ulubionej scenie. Gołda Tencer jako nowy szef teatru ma więc przed sobą zadanie trudne, ale nie niemożliwe. W ciągu 65 lat swojej powojennej historii Żydowski przeżył wiele. Od niewyobrażalnej traumy związanej z Holocaustem, poprzez lata względnego spokoju, tragedię Marca '68,

gierkowską małą stabilizację, okres stanu wojennego i przemiany ustrojowej, aż po dzisiejsze czasy, w których tak ważne są pojęcia: oglądalność, frekwencja, opłacalność, sprzedaż. Kieruje nim obecnie czwarty – po Idzie Kamińskiej, Juliuszu Bergerze (w latach 1968-1969) i Szymonie Szurmieju – dyrektor. Teatr z różnych zawirowań społeczno-politycznych wychodził zawsze zwycięsko, choć nie bez szwanku (vide: wspomniane w niniejszym artykule lata 90.). Można więc przypuszczać, że i teraz da sobie radę, mocno wsparty z jednej strony na tradycyjnym repertuarze spod znaku *Kamienicy na Nalewkach* i *Skrzypka na dachu*, z drugiej – na współpracy z takimi twórcami jak Maja Kleczewska. To szansa, by utrzymać widzów dawnych i zdobyć nowych. I tego warto Żydowskiemu życzyć. ←

Festiwalowy sukces

W pierwszych dniach września br. zakończył się XII Festiwal „Warszawa Singera”. W ciągu kilku festiwalowych dni w wydarzeniach kulturalnych uczestniczyło ponad 55 tys. osób w różnym wieku. Spektakle w Teatrze Żydowskim, których w tym roku na dużej scenie było 12, obejrzało ponad 57 tys. widzów. Niekwestionowaną gwiazdą tegorocznego festiwalu był amerykański muzyk Matisyahu. Na Shabat Shalom przybyło około 800 widzów, a przez jarmark Singera (ostatnie dwa dni festiwalu) na placu Grzybowskim i ulicy Próżnej, gdzie wystawiono stragany z potrawami żydowskimi, rękodziełem, rzemiosłem artystycznym, tzw. starociami, przewijało się ok. 5000-6000 osób dziennie. Uczestnicy tegorocznej edycji festiwalu mówili w 8 językach.